

## **Uczniowie ze specjalnymi potrzebami a pedagodzy współorganizujący proces edukacyjny w szkole ogólnodostępnej – opis przypadku**

Relacja nauczycielki ze szkoły publicznej ogólnodostępnej

Miejsce: polska szkoła podstawowa mająca swoją siedzibę w mieście powyżej 50 000 mieszkańców.

Opis dotyczy II etapu edukacyjnego.

Opisywany problem: **Uczniowie posiadający orzeczenie o potrzebie kształcenia specjalnego ze stwierdzonym autyzmem nie mają nauczyciela, który powinien być z nimi na wszystkich lekcjach.**

Problem ten związany jest z różnymi czynnikami:

1. Niektórzy rodzice nie zgadzają się, aby nauczyciel współorganizujący proces edukacyjny pracował z ich dzieckiem na jakichkolwiek lekcjach w zwykłej klasie.
2. Niektórzy uczniowie mają zindywidualizowaną ścieżkę kształcenia, która dotyczy przedmiotów wiodących, a pozostałe przedmioty taki uczeń realizuje z całą klasą już bez nauczyciela wspomagającego. Zindywidualizowana ścieżka kształcenia dla takiego ucznia wiąże się także z tym, że w swoim indywidualnym planie powstają tzw. „okienka” (gdy nauczyciel np. języka polskiego, matematyki... nie jest dostępny, ponieważ realizuje swoje zajęcia z innym oddziałem). W praktyce szkolnej wygląda to tak, że potrzeba takich indywidualnych zajęć pojawia się czasami w trakcie trwającego roku szkolnego (spływające orzeczenia z poradni), gdzie plan pracy zarówno dla klas, nauczycieli, jak i zajętość sal, jest już „dopięta”. Nie wszystko da się poprzesuwać tak, aby uniknąć takich „okienkowych” sytuacji. Należy nadmienić fakt, że przesunięcia w planie nauczycieli z dostosowaniem do zindywidualizowanej ścieżki kształcenia dotyczą czasami kilku uczniów np. na poziomie klas 4, 5, 6... W sytuacji spływających do szkoły orzeczeń nie da się ustalić planu, który będzie idealny dla takich uczniów. Konsekwencją tego jest czasowe wydłużanie się pobytu uczniów z indywidualizowaną ścieżką kształcenia na terenie szkoły w ciągu danego dnia i w skali całego tygodnia.

Praca z uczniami w zindywidualizowanej ścieżce kształcenia w opcji „jeden na jeden” daje dobre efekty i jest korzystna dla takich uczniów, ale dotyczy to tylko niektórych przedmiotów. Na pozostałe zajęcia uczeń dołącza do całego oddziału, gdzie często brakuje nauczyciela „wspierającego”. **Traci na tym taki uczeń ze specjalnymi potrzebami, jak i pozostali uczniowie**, ponieważ specyfika zajęć z całą klasą jest zupełnie inna. Uczeń często jest rozproszony, swoim zachowaniem również dezorganizuje takie zajęcia. Tracą na tym obie strony – uczeń ze specjalnymi potrzebami bez nauczyciela „wspierającego” oraz uczniowie w danym oddziale.

3. Różnie też wygląda faktyczna praca nauczyciela współorganizującego proces edukacyjny u poszczególnych uczniów z autyzmem (nauczyciel „wspierający” przypisany do danego ucznia na konkretne przedmioty). Nauczyciel taki wspiera danego ucznia w różnym

wymiarze godzinowym, np.  $\frac{1}{2}$  czy  $\frac{3}{4}$  godzin w tygodniowym planie zajęć realizowanym z całym oddziałem (dla przedmiotów wiodących takich jak język polski, matematyka), ponieważ bywa, że taki nauczyciel opiekuje się również innym uczniem (z innej klasy), który w tym czasie w planie ma zajęcia, na których taki nauczyciel jest mu potrzebny. **Brak wystarczającej ilości nauczycieli współorganizujących proces kształcenia w szkole powoduje, że muszą się „wymieniać” w opiece nad takimi uczniami**, nie mają możliwości być na wszystkich zajęciach z danym uczniem, na część zajęć w ogóle nie docierają ze wsparciem, a więc uczeń ze specjalnymi potrzebami pozostaje sam, w podobnej sytuacji jest nauczyciel, który musi pracować sam z liczną klasą i uczniem/uczniemi, którzy takiego wsparcia w większym zakresie wymagają. Takie rozwiązania wprowadzają pewne zamieszanie zwłaszcza u uczniów ze stwierdzonym autyzmem, dla których należy uwzględniać potrzebę stałości i przewidywalności. Takie warunki raczej na to nie pozwalają.

4. Brak wystarczającej liczby nauczycieli współorganizujących proces edukacyjny w szkole jest sporym obciążeniem zarówno dla danego oddziału uczniów, jak i dla nauczyciela. Sytuacje takie w realiach szkolnych powodują potrzebę znalezienia tzw. „złotego środka”, czyli taki nauczyciel stara się na miarę swoich możliwości warsztatowych i czasowych w toku 45 minutowej lekcji uwzględniać ucznia/uczniów ze specjalnymi potrzebami edukacyjnymi i pozostałych uczniów, którzy tego nie potrzebują. Nie wszystkie przekazywane treści/omawianą problematykę da się przekazać w sposób, który będzie przystępny i właściwy dla obu tych grup uczniów. W praktyce wygląda to tak, że ktoś musi poczekać na wytyczne do danego zadania. Niestety nauczyciel nie jest w stanie się rozdwoić i tłumaczyć jednocześnie, więc czas ucieka, a tok lekcji jest już zaburzony (płynność zajęć). Chęć „pogodzenia” tych rozbieżności powoduje większe napięcie nauczyciela, co przekłada się na efektywność jego pracy i pogorszenie relacji z uczniami.

Nauczyciel współorganizujący proces edukacyjny nie zawsze jest też od początku do końca na danych zajęciach z takim uczniem. **Bywa, że dołącza do zajęć w ich połowie (ponieważ był pilnie potrzebny z interwencją u innego ucznia, lub dzieli takie wsparcie na danej jednostce lekcyjnej między dwoma uczniami, którzy znajdują się w różnych klasach).**

5. Zdarzają się oddziały, w których znajduje się więcej niż jeden uczeń ze zdiagnozowanym autyzmem i są zajęcia/przedmioty na których nauczyciel współorganizujący proces edukacyjny w ogóle się nie pojawia.

Nie można zakładać, że sytuacje opisane powyżej są jakąś normą w polskich szkołach, ale na pewno są niepokojące. Być może przytoczone przypadki są niechlubnymi wyjątkami mającymi miejsce w polskiej szkole, ale skoro już zaistniały, to może są dla nas sygnałem, że warto się nad nimi pochylić i wyciągnąć pewne wnioski.

Przepisy, wytyczne, normy, standardy, to jedno, ale realia polskiej szkolnej rzeczywistości nie są potwierdzeniem, że wszystko funkcjonuje właściwie. Można rzec, że edukacja włączająca (inkluzyjna), która zakłada stworzenie dobrych (optymalnych) warunków dla wszystkich uczniów (uczniów w normie i ze specjalnymi potrzebami) zgadza się (być może) tylko w teorii.

A jak to wygląda w praktyce? **Czy w sytuacjach opisanych powyżej rzeczywiście zwiększamy szanse edukacyjne WSZYSTKICH uczniów?** Czy w takich warunkach proces kształcenia (nauczania i uczenia się) przynosi wymierne korzyści? Czy w/w trudności, z którymi zmagają się sami nauczyciele i ich uczniowie w procesie edukacyjnym stwarzają szansę na dobrą edukację, czy raczej zmuszają do „posklejania na siłę” tego, co wymaga zdroworozsądkowego podejścia i odpowiedzenia sobie na kilka pytań... Co jest korzystne, potrzebne i najbardziej pilne w polskiej edukacji? Jaka jest (i jaka będzie) cena tych wszystkich zmian w aspekcie edukacji włączającej? Kto na tym zyskuje, a kto traci? Ile nam umyka? Co poświęcamy? O czym zapominamy?